

3 grudnia 2018



Tu była stolica niepodległego państwa!

W 1795 roku Rosja, Prusy i Austria dokonały III rozbioru Polski, a nasz kraj zniknął z mapy Europy. Pomimo okupionych krwią kilku powstań, przez 123 lata Rzeczpospolita pozostawała zniewolona, a szanse na jej odrodzenie europejscy monarchowie uznawali za nierealne. Polacy nie utracili jednak ducha patriotyzmu, a wyjątkową rolę w walce o odzyskanie niepodległości odegrali mieszkańcy zamieszkujący ziemie obecnego województwa świętokrzyskiego. - Czasami chyba zapominamy, że w tych wszystkich zrywach, których Polska w okresie zaborów dokonywała, Kielecczyzna zawsze odgrywała kluczową rolę. Nie opuściliśmy żadnego z ważnych wydarzeń niepodległościowych. Byliśmy sercem tamtej Polski - mówi dr Marek Maciągowski, dyrektor naukowy Ośrodka Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej w Kielcach.

- Jakie nasze cechy narodowe sprawiły, że pomimo funkcjonowania w niewoli aż

przez tak długi okres, kolejny raz potrafiliśmy się podnieść i podjąć walkę?

- Na pewno poczucie wspólnoty i potrzeba bycia razem. Skupiliśmy się wokół podstawowej wartości, jaką pod koniec XIX stała się własna ojczyzna. Był to czas, kiedy świadomość Polaków mocno zajmowało to, co dziś nazwalibyśmy nacjonalizmem, a co można określać właśnie świadomością narodową. Mieliśmy silną potrzebę bycia w organizmie, który powinien uzewnętrznić się własną państwowością, bo mimo długich lat niewoli, pamięć o Polsce jako dobrze funkcjonującym, sprawnym państwie była wciąż bardzo żywa, szczególnie w warstwach inteligentnych, opiniotwórczych, ziemiańskich. Potrzeba bycia Polakiem znaczyła dużo więcej, niż tylko funkcjonowanie we własnej, ściśle określonej przestrzeni. Pamiętajmy, że warunki społeczno-polityczne w Austrii, Prusach i w Rosji były zupełnie odmienne, a jednak potrzeba własnej państwowości i wola bycia panami u siebie były silne we wszystkich trzech zaborach, często w bardzo różnych domach.



Dr Marek Maciągowski, dyrektor naukowy
Ośrodka Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej
w Kielcach.

- W domach mieszkańców ówczesnej Kielecczyny również.

- Oczywiście. Powinniśmy być z tego dumni, a dziś czasami chyba zapominamy, że w tych wszystkich zrywach, których Polska w okresie zaborów dokonywała, Kielecczyna zawsze odgrywała kluczową rolę. Nie opuściliśmy żadnego z ważnych wydarzeń niepodległościowych.

Pamiętajmy, że Święty Krzyż od czasów średniowiecza był dla Polaków miejscem świętym. To było sanktuarium, centralny punkt kraju, do którego jeszcze na długo przed tym, zanim takim miejscem stała się Częstochowa, przybywały rzesze pielgrzymów. I ta świadomość

przetrwiała do czasów zaborów. Święty Krzyż – to miejsce i ta nazwa wciąż były swoistym zobowiązaniem moralnym, pewnie nie do końca uświadomionym, ale jednak materializującym się w newralgicznych dla historii kraju momentach. Byliśmy pod zaborem rosyjskim, żyliśmy na bardzo zacofanym, biednym terytorium, jednak w ważnych chwilach zawsze okazywało się, że ta ziemia również chce stawać przeciwko dalekiemu władcy. To jest pewien fenomen.

- Powiedzmy więc o tych świętokrzyskich śladach odcisniętych na ścieżkach do wolności. Załóżmy, że ze Szczecina, Katowic lub Gdańska zadzwoni do Pana turysta, który chciałby odwiedzić u nas miejsca naznaczone staraniami o odzyskanie niepodległości. Które mu Pan wskaże przede wszystkim?

- Najpierw wskazałbym na dwie kieleckie szkoły: Gimnazjum Rządowe (obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego – przyp. R.S.) i Szkołę Handlową (obecnie II Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego). Obie na początku XX wieku ściśle związane były z walką o polską szkołę, o używanie języka ojczystego jako wykładowego. W lutym 1905 roku w Gimnazjum wybuchł strajk – od dyrektora szkoły zażądano zatrudnienia polskich nauczycieli, zlikwidowania w placówce systemu policyjnego i wprowadzenia na zajęciach języka polskiego. Strajk został stłamszony, szkoła na krótki czas zamknięta, a protestujący uczniowie relegowani z wilczymi biletami. Wielu z nich poszło do innych szkół, między innymi właśnie Szkoły Handlowej, która powstała w 1903 roku jako odpowiedź Polaków na walkę z rusyfikacją, na potrzebę tworzenia szkół z językiem polskim.

Protest w kieleckim gimnazjum i wyrzucenie z niego najzagorzalszych uczniów-patriotów uświadomił młodzieży, że walka o Polskę jest wartością. Wielu relegowanych z gimnazjum odnalazło się później w organizacjach młodzieży patriotycznej, Związkach Strzeleckich, które stały się naturalnym zapleczem późniejszego ruchu legionowego. Relegowanymi w 1905 roku byli m.in. generał Sławoj Felicjan Składkowski, późniejszy premier, czy chociażby Tadeusz Kasprzycki, późniejszy generał, szef I Kompanii Kadrowej. A takich nazwisk jest dużo więcej; naliczyłem przynajmniej kilkunastu pułkowników, dowódców kawalerii, wielu ludzi, którzy awansowali, osiągnęli wysokie stanowiska.

Przyjrzałem się dość wnikliwie udziałowi kielczan w Legionach. Okazuje się, że na trzydzieści tysięcy żołnierzy, którzy przez te kilka lat wojny walczyli, około tysiąc pięciuset pochodziło z Kielc i z bliskiej okolicy. To bardzo dużo. Koniecznie należy wspomnieć także o tych kilku tygodniach sierpnia i września 1914 roku, kiedy do Kielc wkroczyli strzelcy. W Kielcach do zawiązującego się wojska dołączyło prawie tysiąc osób. Oczywiście nie tylko miejscowych, bo to byli ochotnicy, którzy po prostu przyszli tu za wojskiem, niemniej około sześciuset z nich było Kielczanami. Wszystkim im za wstąpienie do wojska groziła kara

śmierci, a jednak inicjatywa Piłsudskiego znalazła tutaj wielu zwolenników i było to znaczące świadectwo poparcia dla idei wyzwolenia.

W Kielcach przybysz z zewnątrz, turysta, pasjonat historii odnajdzie nie tylko miejsca, gdzie ci żołnierze stacjonowali, ale przede wszystkim historie ludzi, rodzin kieleckich, które niosły pomoc lub zasilaly szeregi strzelców. Zdarzały się i takie, które do wojska oddawały aż czterech braci, jak np. w przypadku rodziny Daszewskich. Jakby tego było mało, zaangażowała się jeszcze ich siostra, która została sanitariuszką...



Piłsudski ze swym sztabem w Kielcach w sierpniu 2014 roku.

- Może właśnie dlatego dla Piłsudskiego Kielce były szczególnym miejscem. “Kielce są dla mnie czem pierwszy uśmiech ukochanej, czem pierwszy promień ранego brzasku” - mówił otrzymując honorowe obywatelstwo miasta w 1921 roku.

- W Kielcach uzyskał, jak sam powiedział, pomoc, której nie dostał w Krakowie. Pomoc w ludziach, wsparcie materialne i moralne. I przede wszystkim wsparcie od kieleckich kobiet, które się doskonale zorganizowały w niesieniu pomocy legionistom.

Oczywiście legionści musieli bardzo szybko opuścić Kielce, bo już 10 września Rosjanie weszli z powrotem do miasta, ale przez te kilkanaście dni tu była stolica niepodległego

państwa! Dlatego Piłsudski tak cenił te pierwsze dni, dni w których on tak naprawdę jeszcze się decydował, jeszcze był pełen wewnętrznych wahań, jeszcze nie wiedział jak potoczą się dalsze losy legionów...

- Aż w końcu przychodzi 1918 rok. W Kielcach w początkach listopada Polska Organizacja Wojskowa i skauci rozbijają wojsko austriackie, w powietrzu wyczuwa się już długo oczekiwaną wolność.



Msza Polowa Legionistów przed kielecką katedrą.

- Tak, już w pierwszych dniach listopada ustalenia Józefa Piłsudskiego były takie, że Niemcy oddają broń, nie podejmują walki i dzięki temu bezpiecznie się wycofują. Przejęcie z rąk niemieckich broni i koszar odbyło się bezkrwawo i to jest wielka zasługa Piłsudskiego, który porozumiał się z żołnierzami niemieckimi, ze wszystkimi siłami politycznymi. Dzięki temu udało się odbyć ten trudny proces pokojowo. To był wielki sukces.

Można nawet powiedzieć, że Kielce wolnym miastem były już 1 listopada. Wtedy Niemcy zrezygnowali już praktycznie z jakichkolwiek działań, na ulicach pojawiły się flagi, odbyły pierwsze wielkie manifestacje i pochody z polskimi barwami narodowymi.

- Czy my, mieszkańcy świętokrzyskiego, odpowiednio kultywujemy dziś pamięć tamtych bohaterów, wydarzeń i miejsc?

- Sądzę, że tak. Pamięć przetrwała. Istnieją zadbane groby legionistów i odpowiednie tablice, a dzięki działaczom „Solidarności” już od 1980 roku odbywa się Marsz Pierwszej Kadrowej. Wiele świętokrzyskich miejscowości, jak choćby te nad Nidą, w Pińczowskim, czy Opatowskim, z dumą przypominają o tym, że maszerowali przez nie lub walczyli na ich

terenie legioniści. Jesteśmy i powinniśmy być dumni z tej wspaniałej historii.

Rozmawiał Robert Siwiec